

Nie zwykła historia jednorożca

Na środku ogromnej, złotej pustyni stał niezwykły stadion sportowy. Nazywał się **Piaszczysty Stadion Tęczowych Gier**. Były tam piaskowe bieżnie, boiska z miękkiego, ciepłego piasku, dmuchane bramki i kolorowe chorągiewki, które szumiały na wietrze jak morze.

Na tym stadionie trenował wyjątkowy sportowy jednorożec – **Lila**.

Lila miała lśniąca białą sierść, fioletową grzywę z brokatem i tęczy róg, który lekko świecił, kiedy była podekscytowana albo dumna z siebie. Kochała biegi przez wydmy, skoki przez piaskowe przeszkody i nocne wyścigi pod gwiazdami.

– *Dziś znowu wygram nocny bieg przez wydmy!* – powiedziała pewnego popołudnia, podskakując radośnie na czterech kopytkach.

Obok niej stał **Trener Kaktus**, wysoki, zielony kaktus w czerwonej czapce z daszkiem. Miał okulary przeciwsłoneczne i gwizdek, który nosił na szyi.

– Lila, jesteś szybka jak pustynny wiatr – pochwalił ją. – Ale pamiętaj, że prawdziwy mistrz dba nie tylko o biegi, ale też o... siebie.

Lila poczuła lekkie ukłucie w brzuchu. Był jeden temat, którego nie lubiła.

Bo chociaż była bardzo szybka i odważna na stadionie, miała **dwa sekrety**, o których wstydziała się mówić:

1. Po skorzystaniu z pustynnej toalety... wcale nie umiała dobrze się podetrzeć.
Papier toaletowy płątał jej się w kopytkach, czasem rwał na kawałeczki, a ona nie była pewna, w którą stronę powinna wycierać.
2. Nocą, kiedy wszyscy spali, jej łóżko w małym namiocie przy stadionie... czasem robiło się mokre.
Lila bardzo się wtedy smuciła. Przykrywała mokrą plamę piaskiem albo kocem i liczyła, że nikt nie zauważy.

– *Jestem przecież duża... powinnam umieć to robić sama* – myślała ze spuszczoną głową.

Mimo to na boisku udawała, że wszystko jest w porządku.

Śmiała się głośno, biegała szybko, a kiedy po treningu inne jednorożce i wielbłądy mówiły:

– Idziemy do oazy, do toalety! – Lila odpowiadała:

– Ee... ja pójdę później!

Tak naprawdę bała się, że ktoś zobaczy, jak niezgrabnie radzi sobie z papierem, albo że poczuje zapach, kiedy nie wytrze się dobrze.

Tego dnia wieczorem miały się odbyć **Wielkie Nocne Zawody Przez Wydmy**. Cała pustynia już o tym mówiła. W powietrzu unosił się zapach pieczonych daktyli, a piasek mienił się jak złoty brokat.

Lila powinna być szczęśliwa – w końcu uwielbiała zawody – ale coś ścisnęło ją w środku. Noc. Długi bieg. Dużo wody do picia. Namiot. Łóżko.

– Lila? – Trener Kaktus przyjrzał jej się uważnie. – Wszystko w porządku?

– T-tak – odpowiedziała szybko. – Jestem gotowa na bieg!

Ale w środku wcale się tak nie czuła.

Kiedy zapadł zmierzch, stadion rozbłysnął setkami małych lampek jak gwiazdy. Na trybunach usiadły surykatki, lisy fenki, żółwie pustynne, a nawet kilka gwiazd spadło z nieba, żeby popatrzeć z chmurek.

– Zawodnicy na start! – zawołał głośno Trener Kaktus, dmuchając w gwizdek.

Lila stanęła na linii startu obok swoich przyjaciół: **wielbłądźcy Zary i gepardka Mii**.

– Powodzenia! – uśmiechnęła się Zara. – Po biegu idziemy świętować do oazy!

– Jestem taka spragniona, wypiję chyba cały dzban wody – zaśmiała się Mia.

Lila przełknęła ślinę. Przypomniła sobie o wszystkim naraz: o piciu, o nocy, o łóżku.

– Gotowi... start! – **Fiuuu!** – gwizdek przeciął powietrze.

Lila ruszyła jak strzała. Biegła przez miękki piasek, przeskakiwała przez małe wydmy, mijała dwa kaktusy i wielki głaz w kształcie serca. Czuła, jak w wiatr rozwiewa jej grzywę. Na chwilę zapomniała o wszystkim.

Ale po kilku okrążeniach poczuła coś jeszcze – znajome, niemiłe uczucie w brzuszku i pęcherzu.

– *O nie... teraz nie...* – pomyślała z paniką.

Starła się biec dalej, ale im bardziej próbowała o tym **nie myśleć**, tym bardziej jej się chciało. Zaczęła zwalniać.

– Lila, przyspiesz! – wołał z trybun Trener Kaktus. – Dasz radę!

Lila gryzła wargę. W końcu w połowie biegu po prostu nie wytrzymała. Zatrzymała się za dużą wydumą, myśląc, że nikt jej nie widzi. Ale bieg już trwał, a czas leciał.

Po chwili wróciła na trasę, ale czuła się dziwnie. Miała mokry piasek pod kopytkami. Szybko dobiegła do mety, ale... nie pierwsza. Nawet nie druga.

– Lila? – Zara podeszła z ciekawością. – Co się stało? Zwykle jesteś pierwsza!

Lila chciała coś odpowiedzieć, ale wtedy między kopytkami poczuła... niedokładnie wytartą skórę i piasek, który się przyklejał. Zrobiło jej się gorąco ze wstydu.

Po zawodach wszyscy pobiegli do oazy świętować. Oaza była magiczna – w środku znajdowała się **Pustynna Toaletowa Oaza**: czyste, kolorowe toalety, małe prysznice z wodą, umywalki z pachnącym mydłem i miękkie ręczniki.

Lila stanęła przed wejściem. W środku słyszała śmiech innych.

– Chodź, Lila! – wołała Mia. – Tu są piękne lustra, można poprawić grzywę po biegu!

– Zaraz... przyjdę później – odpowiedziała cicho.

Zamiast wejść, pobiegła do swojego namiotu. Schowała się pod kocem.

– *Dlaczego wszyscy potrafią sobie radzić, a ja nie?* – pomyślała, a w oczach zakręciły jej się łzy.

Pierwsza próba Liliny polegała na tym, że starała się **udawać, że problemu nie ma** i unikać pustynnej oazy. Ale skończyło się to jeszcze większym kłopotem i wielkim zawstydzeniem.

W nocy było jeszcze gorzej. Lila była tak zmęczona po biegu i tak smutna, że prawie od razu zasnęła – nie poszła do toalety przed snem. Śniło jej się, że biegnie przez wodną wydmnę, a piasek zamienia się w fale. Kiedy nad ranem się obudziła, poczuła chłód pod swoim brzuchem.

– Nie... znowu... – wyszeptała.

Jej łóżko było mokre. Tym razem bardziej niż zwykle.

Słońce dopiero wstawało, a stadion był jeszcze pusty, ale Lila czuła, jakby całe niebo patrzyło na nią.

Próbowała przykryć mokre miejsce kocem. Wzięła trochę piasku i rozsypała na plamie, ale to tylko zrobiło mokry bałagan.

Nagle usłyszała znajomy, miękki głos:

– Widzę, że ktoś ma ciężką nocną zmianę w swoim namiocie.

Lila podskoczyła i odwróciła się. W wejściu do namiotu stała **Pustynna Pielęgniarka Fenka**, drobna lisica o wielkich uszach i delikatnym uśmiechu. Miała na sobie jasnoniebieski fartuch z naszywką w kształcie kaktusa i małą latarkę na szyi.

– Ja... to... – Lila zacisnęła oczy. – Przepraszam! Ja nie chciałam! Ja... jestem już duża... a łóżko jest mokre... i... i... – słowa uwięzły jej w gardle.

Pielęgniarka Fenka nie śmiała się. Usiadła obok i spokojnie powiedziała:

– Lila, dyżur nocny w pustynnej oazie to moja specjalność. Wiesz, ile mokrych łóżek już widziałam?

– Dwa? – pisała niepewnie Lila.

– O wiele, wiele więcej – uśmiechnęła się Fenka. – I wiesz co? To się zdarza nawet bardzo dzielnym sportowym jednorożcom.

Lila otworzyła oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. I wiesz, z czym jeszcze pomagam?

– Z czym? – wyszeptała Lila.

– Z tajemniczą sztuką... pustynnej toalety.

Serce Lili zabiło mocniej. Może... może nie musi być z tym sama?

Pielęgniarka Fenka zaprosiła Lilę do **Pustynnej Toaletowej Oazy** wcześniej rano, kiedy inni jeszcze spali. Oaza była wtedy spokojna, słysząc było tylko plusk wody i cichy śpiew piasku.

– Tu mamy nasze królewskie toalety – powiedziała Fenka, pokazując na rząd małych, czystych kabin z kolorowymi drzwiami. Na jednych były gwiazdki, na innych kaktusy, na kolejnych – chmurki.

Wybrały kabinę z gwiazdkami. W środku było jasno i przytulnie. Na ścianie wisiała mała tabliczka z obrazkami – krok po kroku, jak korzystać z toalety.

– Lila – zaczęła Fenka – powiedz mi szczerze: czy ktoś kiedyś **dokładnie** pokazał ci, jak się podcierać?

Lila zawahała się.

– Eee... nie do końca. Wszyscy mówili: „No wiesz, jak duzi to robią” albo „Po prostu zrób to porządnie”. Ale nikt nie pokazał mi **krok po kroku**.

– O widzisz – pokiwała głową Fenka. – To trochę tak, jakby ktoś ci powiedział: „Biegnij maraton przez wydmy”, ale nie pokazał, jak się rozgrzać i jak oddychać.

– To byłoby trudne – przyznała Lila.

– No właśnie. Więc dziś zrobimy to tak, jak robisz trening: **powoli, spokojnie, krok po kroku**. A potem będziesz sobie ćwiczyć, aż staniesz się mistrzynią toalety.

Lila zamrugła.

– Mistrzynią... toalety?

– Dokładnie tak – uśmiechnęła się Fenka. – Zawody to jedno, ale tu, w oazie, też można zostać mistrzem.

Fenka wyjęła rolkę miękkiego papieru.

– Zaczniemy od **składania papieru**. Widzisz, możesz go używać na dwa sposoby.

Najpierw – pokazała – **nie zginać**, tylko odrywać dużo małych kawałków. Spróbuj.

Lila spróbowała. Odrywała kawałek po kawałku.

– I jak? – zapytała Fenka.

- Dużo tego... i trochę mi się płacze między kopytkami – przyznała Lila.
- Właśnie. To jest **pierwszy sposób**. Niby działa, ale łatwo o bałagan, łatwo się pobrudzić, czasem można nawet niechcący dotknąć skóry – powiedziała spokojnie Fenka. – Spróbujemy inaczej.
- Czyli... jest lepszy sposób? – zapytała z nadzieją Lila.
- Tak. To sposób mistrzów. Nazywam go „**Składana Tęczowa Chorągiewka**”. Odrywasz odpowiednio długi pasek, mniej więcej tyle – pokazała Fenka – a potem **składasz go w kostkę**.
- Pielegniarka powoli składała papier: raz, drugi, trzeci.
Powstał mały, poręczny kwadracik.
- Spróbuj – zachęciła.
- Lila ostrożnie odwinęła papier, odmierzyła odpowiednią długość i zaczęła składać.
Raz.
Drugi.
Trzeci.
- O! – ucieszyła się. – To naprawdę przypomina małą chorągiewkę z papieru!
- Właśnie. Taką chorągiewkę mistrz trzyma w kopytku – powiedziała Fenka. – A teraz najważniejsze: **kierunek**.
- Na ścianie Fenka powiesiła rysunek: małego jednorożca od tyłu, z narysowanymi strzałkami.
- Kiedy się podcierasz, zawsze zaczynasz **od przodu do tyłu**. To tak, jakbyś jechała saneczkami w dół wydmy: od brzuszka w stronę ogonka.
- Od przodu do tyłu... – powtórzyła cicho Lila.
- Nigdy odwrotnie – od tyłu do przodu – bo wtedy brudne drobinki mogą powędrować tam, gdzie ich nie chcemy, i zrobić nam **ała** – wyjaśniła miękko Fenka.
- Przećwiczyły to kilka razy na zabawkowym pluszowym jednorożcu, który siedział na małym plastikowym sedesie. Lila śmiała się, kiedy papier zahaczał o ogonek pluszaka.
- A teraz ty spróbujesz sama – powiedziała Fenka. – Jestem obok, ale następne kroki zrobisz już **samodzielnie**.
- Lila spróbowała. Odgryzła – to znaczy odwinęła – odpowiednią ilość papieru, złożyła w kostkę, pamiętała o kierunku.
Czuła się trochę niepewnie, ale też... odrobinę dumna.
- Świetnie! – pochwaliła ją Fenka. – A potem zawsze: sprawdzasz, czy papier jest już czysty. Jeśli nie – bierzesz nową chorągiewkę. I dopiero gdy ostatni papier jest czysty – kończysz.
- I wtedy myję kopytkę! – dodała Lila.

– Dokładnie. To ostatni krok mistrza.

Po całej lekcji Lila wyszła z kabiny trochę zmęczona, ale zadowolona.

– Myślę, że już umiem! – powiedziała z błyskiem w oku.

– To była **pierwsza prawdziwa próba** – uśmiechnęła się Fenka. – A teraz zobaczmy, jak poradysz sobie w ciągu dnia.

Lila była przekonana, że teraz wszystko będzie idealne. Przez cały dzień ćwiczyła. Za każdym razem, kiedy szła do toalety, przypominała sobie:

– Chorągiewka. Od przodu do tyłu. Spokój. Bez pośpiechu.

I szło jej naprawdę dobrze.

Ale kiedy nadeszła noc... pojawiła się druga trudność – łóżko.

Pielęgniarka Fenka dała jej kilka rad:

– Zanim pójdziesz spać, **koniecznie odwiedź toaletę**, nawet jeśli nie czujesz bardzo, że ci się chce.

– Spróbuj wypić ostatnią wodę trochę wcześniej, a tuż przed snem tylko mały łyżeczek.

– I możesz sobie powiedzieć w głowie: „Mój brzusek i pęcherz wiedzą, że w nocy chcemy spać. Obudzą mnie, gdy będzie potrzeba”.

Lila przytaknęła.

– Dobrze. Zrobię wszystko idealnie – zdecydowała.

Wieczorem jednak tak bardzo chciała pobawić się z przyjaciółmi po treningu, że **zapomniała**

Wieczorem Lila bawiła się tak wesoło, że naprawdę zapomniała o toalecie. A kiedy już leżała w namiocie, było jej tak miło i ciepło, że pomyślała:

— Eee... pójdę jutro...

Wtedy w wejściu pojawiła się Pielęgniarka Fenka z latarką.

— Widzę, że ktoś chce pójść spać bez odprawy dyżuru — powiedziała łagodnie.

— A wiesz, co robią mistrzowie? Mają krótką listę.

Wyjęła małą tabliczkę z trzema obrazkami:

Toaleta (mała muszelka)

Chorągiewka (złożony papier)

Łóżko (kocyk)

— To jest „Nocny Dyżur” — wyjaśniła. — Trzy kroki. Zawsze w tej kolejności. Nawet, gdy się nie chce.

Lila przewróciła oczami.

— Ale ja już prawie śpię. . .

— Tym bardziej — uśmiechnęła się Fenka. — Półśpiący mistrz też może zrobić trzy kroki. Chodź.

Poszły do oazy. Było cicho, jakby piasek szeptał: sssss... spokojnie...

Lila usiadła w kabinie z gwiazdkami. Fenka przypomniała:

— Najpierw chorągiewka: odrywasz pasek... składasz na trzy... i powstaje miękki kwadracik.

Lila zrobiła to wolno. Raz. Drugi. Trzeci.

— A teraz kierunek — dodała Fenka i pokazała palcem strzałkę na tabliczce. — Od przodu do tyłu, jak zjeżdżanie po wydnie w stronę ogonka.

Lila wykonała ruch delikatnie. Potem jeszcze raz, nową chorągiewką, aż papier był czysty.

— Udało się — powiedziała cicho, trochę dumna.

— I właśnie o to chodzi — szepnęła Fenka. — Nie szybko. Tylko spokojnie i dobrze.

Gdy wróciły do namiotu, Lila spojrzała na swój bidon.

— Ale ja jestem spragniona. . .

— Jeden mały łyżeczek — zgodziła się Fenka. — A potem pęcherz dostaje wiadomość.

— Jaką wiadomość? — zdziwiła się Lila.

Fenka dotknęła delikatnie brzucha Lili (tak jak sprawdza się, czy kocyk jest dobrze ułożony).

— Taką: „Drogi Pęcherzu, teraz jest noc. Jeśli będziesz potrzebował toalety, obudź Lilę delikatnie.”

Lila spróbowała powiedzieć to w myślach. Brzmiało trochę śmiesznie... ale też uspokajająco.

— A jeśli i tak się nie uda? — wyszeptała.

— Wtedy robimy to, co robią dyżurne bohaterki — powiedziała Fenka. — Bez wstydu. Zmieniamy. Myjemy. I wracamy spać. Bo nocne wypadki nie mówią: „jesteś zła”. One mówią: „jeszcze się uczyć”.

Lila przytuliła kocyk.

— To ja się uczę — powiedziała.

— Dokładnie — uśmiechnęła się Fenka. — Jednego uczysz się rękami (chorągiewka), a drugiego uczy się ciało (noc).

Rano słońce wstało miękko jak naleśnik. Lila otworzyła oczy i... poczuła suchość.

— O! — szepnęła, a róg zaświecił jej odrobinę.

Pobiegła do oazy i zobaczyła na tabliczce trzy obrazki. Uśmiechnęła się szeroko.

W tym samym dniu zdarzyło się jeszcze coś ważniejszego: gdy poszła do toalety po treningu, nie uciekła. Zrobiła chorągiewkę. Pamiętała kierunek. Sprawdziła. Umyła kopytka.

I choć następnej nocy mogło się zdarzyć różnie... Lila już wiedziała:

Nie musi być idealnie. Wystarczy robić Nocny Dyżur. Trzy kroki. Codziennie.

A wtedy pustynna oaza staje się miejscem mocy, nie wstydu.